

Karawany wielbłądów obciążonych solą ciągną się w nieskończoność

FOT. ARCHIWUM AUTORA



Zdumiewający

Swego czasu przeczytałem gdzieś, że gdyby Dante wiedział o krainie Danakil, nie musiałby przedstawiać piekła jako siedziby złych duchów i dusz potępionych. Wystarczyłoby tylko umieścić w „Boskiej komedii” Depresję Danakilską, najokrutniejsze miejsce na ziemi, zdominowane przez oślepiające słońce i temperatury sięgające 50 st. C, zamieszkane na pograniczu Etiopii i Erytrei przez wojowniczy i bezwzględny lud Afarów.

Ten szczegół był wystarczający, aby mnie zaintrygować. Przez kilka ładnych lat Etiopia była nieosiągalna ze względu na konflikty między rządem centralnym a władzami regionów czy też z powodu aktów terrorystycznych erytrejskich rebeliantów i niepewnej sytuacji politycznej w ogóle. Ostatni incydent miał miejsce w 2001 r., kiedy grupa francuskich naukowców musiała zawrócić z trasy po tym, jak tubylcy zamordowali ich trzech przewodników.

I chociaż takie historie zawsze wpływają na ograniczenie ruchu turystycznego, to jednak nie zamierzałem odkładać wyjazdu i jeszcze tego samego roku wylądowałem w Addis Abebie. Następnego dnia znalazłem się zaś w mało znanej dla cudzoziemców Kotlinie Danakilskiej, zapadlisku tektonicznym, o powierzchni prawie pół Polski. Okazała się unikalnym koktajlem ekstremów, czyli bieguną gorącą Afryki, największej depresji tego kontynentu, jednego z najbardziej aktywnych sejsmicznie miejsc na świecie i jednej z kolebek ludzkości. Pięćdziesiąt lat temu odnale-



Jacek Pałkiewicz

Pustynia Danakil to najbardziej niegościnnie region planety, zamieszkały przez wywołujących trwogę pasterzy. Fatalna reputacja Danakil zachęciła mnie do odkrycia tej krainy

ziono w dolinie Auasz, jedynej rzeki, która przecina pustynię, najstarsze szczątki słynnej Lucy, ikony nauki, australopiteka, czyli prapraczłowika, który żył na tym terenie ponad 3 mln lat temu.

Tutaj Bóg Tygryńczyków i Allah Afarów stworzyli w stanie błogości zakątek science fiction, który miliony lat temu dał życie Ziemi, która do dziś jeszcze się definitywnie nie uformowała. Na spalonej słońcem solnej pustynnej depresji nie tylko oddalają się powoli od siebie płyty tektoniczne Wielkiego Rowu Afrykańskiego, lecz także rozerwana skorupa ziemska na pograniczu Etiopii i Erytrei stanowi absurdalną granicę między dwoma krajami, będącymi w stanie nieustannego konfliktu. Tylko w latach 1998–2000 pociągnął on za sobą 80 tys. ofiar śmiertelnych.

PUSTYNNY TOUR

Po zaopatrzeniu się w żywność i pokazaną ilość wody mineralnej wybieram się na spotkanie z zagadkowym Danakilem. Nie ma tam sklepów, restauracji i hoteli czy odrobiny cienia, gdzie można by się schować przed słonecznym żarem. Właściwie

nie ma nic. Zaczynam od solniska, suchego złoża soli, eksploatowanego od zarania czasów przez mieszkający tu lud. Oprócz Amira, przewodnika i kierowcy w jednej osobie, jedzie ze mną także uzbrojony żołnierz. Przez otwarte okna toyoty bucha w twarz obezwładniający niczym ogień z pieca hutniczego gorąc. Mój cicerone, 30-latek o pociągłej, skupionej twarzy i ostrych rysach oraz pełnej godności postawie, porzucił pracę w dużym mieście i wrócił w rodzinne strony. Objaśnia, że znajdujemy się 130 m poniżej poziomu morza i że ta solna pustynia to nic innego jak dno Morza Czerwonego, które w czasach starożytnych cofnęło się, pozostawiając kilometrowej grubości skorupę soli, powstałą w wyniku wyparowywania wpływającej na powierzchnię przez system tuneli wody morskiej.

Otacza mnie niepokojący bezmiar oślepiającej równiny i surowa, przytłaczająca cisza. Słupek rtęci przekroczył 46 kresek, bezlitośnie gorące białe słońce na tle jasnoblękitnego, przezroczystego nieba wtłacza mnie w pozaczasową orbitę, narażając na duchową nagość i bezbronność.



Świat Afarów

Fotografując oszałamiające, zadziwiająco regularne geometryczne pięcio- i sześciokąty stworzone z popękanej skorupy solnej, które giną na horyzoncie i gdyby nie w tle romantyczny obrazek niekończącej się karawany dromaderów, wnoszącej podniosłe widowisko, mógłbym sądzić, że jestem na Salar de Uyuni, jednej z największych atrakcji Boliwii. Z zasadniczą różnicą, że tam, na wysokości prawie 4000 m n.p.m., bywa po prostu zimno. Nie mówiąc o tym, że skażona masową turystyką straciła ona swoją dziewiczą specyfikę.

NEGATYWNY WIZERUNEK AFARÓW

Powiedzmy bez ogródek, Danakil cieszy się fatalną reputacją. Odkrywczy, kolonizatorzy, poszukiwacze przygód i dziennikarze zawsze pisali, zresztą słusznie, że to jest nad wyraz niegościny i niebezpieczny region. Podkreślali jednocześnie, kopiując się nawzajem, że złą famę mają także Afarowie. „Gotowi są pozbawić życia każdego napotkanego obcego” – pisał w swoim pamiętniku Ludovico Nesbitt, włosko-angielski inżynier, który w 1928 r. odwiedził te terytoria. Natomiast znamienity brytyjski podróżnik sir Wilfred Thesiger, który jak mało kto poznał pustynię i zanikający sposób życia Beduinów, twierdził, że Afarowie mieli potęgający grozę zwyczaj pośmiertnego kastrowania wszystkich cudzoziemców i pokonanych wrogów. Liczba ofiar świadczyła o skali odwagi. Makabryczność umacniała świadomość, że wrogo

nastawieni do przybyszów nomadowie dopuszczają się porwań i zabójstw.

Negatywną opinię szerzyli podczas okupacji Etiopii Włosi, zwłaszcza po zamordowaniu w końcu XIX w. 17 członków wyprawy Giuseppe Maria Giuliettiego. Mówiono, że mrowie Afarów ostrzy swoje siekacze, by budzić większy strach u przeciwnika. Inni dopisywali, że młody mężczyzna nie mógł poślubić wybranki dopóty, dopóki nie zabił swojego wroga, co musiał udokumentować jego genitaliami. Trofea te stanowiły dumę. Inne źródła stwierdzają, że każdy mężczyzna musiał mieć kilka kochanek, a i kobiety nie grzeszyły świętością. Taki koktajl egzotyki, przygody i seksu zawsze się dobrze sprzedaje. Maciej, mój zaprzyjaźniony antropolog, tłumaczył, że w tak trudnych regionach dobrze jest mieć parszywą reputację.

Afarowie należą do koczowniczych lub półkoczowniczych pasterzy, podzielonych na klany i rodziny, powiązanych z sezonowymi zmianami pogody oraz dostępnością wody i pastwisk. Twarde i prymitywne życie. Opierają swoją egzystencję na inwentarzu, liczni wydobywają sól i handlują nią. Danakil to ich kraina, największy skarb, którego zazdrośnie strzegą. Nie rzuciliby tego jednego z najmniej gościnnych miejsc na Ziemi, gdzie nie ma pod dostatkiem wody ani żywności, a jutro jest zawsze niepewne. Dumni ze swojej niezależności wymykają się rygorom władzy centralnej. Kiedy zachodzi potrzeba, sprawiedliwość wymierza

zgrupowanie wodzów klanów. Wolność jest dla nich ponad wszystko. W połowie lat 90. wielu z nich wyobrażało sobie, że przy pomocy broni ochronią niezależność swoich terytoriów. Kres tej partyzanckiej wojnie, kiedy separatyści porywali zagranicznych turystów, położyło porozumienie z rządem centralnym Addis Abeby.

Słyszysz wokół, że Afarowie mają szorstki charakter, są niebezpieczni i bezwzględni, a trwogę wywołuje już sama ich wojownicza postawa. Takie opinie przysporzyły im złej sławy, mało jest chyba osób, które nie odczuwają obaw, wyjeżdżając do Etiopii. Nieraz myślę, że literatura podróżnicza staje się trochę zbędna. Książki pełne są frazesów i banałów, pogrążone w stereotypach podsycają ciekawość, strach i apetyt na egzotykę. Dziś każdy ma kontakt ze światem poprzez iPhone'a, Facebook, sieci internetowe. Na wyciągnięcie ręki jest do dyspozycji więcej obrazów i wyobrażeń o tropikach, niż Lévi-Strauss był w stanie zebrać w ciągu całego życia. Ale w tej dżungli informacji też łatwo jest się zgubić.

Na ile są wiarygodne historie bezlitosnych Afarów, stanowiących 4 proc. mieszkańców Etiopii? Amir tłumaczy, że jego pobratymcy rzeczywiście zachowują dystans do obcych i być może nie są zbyt potulni, ale to wszystko związane jest z naturą bezlitosnego terytorium, na którym żyją. Aby przetrwać w takim miejscu, trzeba niewątpliwie mieć niezłomny charakter. Ludzie nie starają się nawet być mili, nie dbają o spragnionych ciekawostek



Depresja Danakilska to bardzo trudne miejsce do życia. FOT. ARCHIWUM AUTORA

■ podglądaczy, miłośników etnicznych safari. Samozadowolenie nie jest częścią ich świata. Za ten brak uległości dla poszukiwaczy dreszczu emocji Afarowie już dawno zapłacili utratą twarzy, przypięto im łatkę wojowniczych „dzikusów”. A nigdy nie było możliwości zgłębienia wiedzy o tej społeczności, ponieważ dopiero od kilkudziesięciu lat ich język ma pisany alfabet. Gdyby nie przekaz ustny, ich kultura byłaby już dawno skazana na zagładę.

KOPALNIA SOLI

Podjeżdżamy do odkrywkowego wyrobiska, gdzie nieopodal przykucniętego mrowia wielbłądów, mułów i osłów trzusi się wielkie skupisko mężczyzn. Ciemnej karnacji, wysocy, szczupli, w plastikowych sandałach, szortach i wełnianych długich skarpetach, aby nie korodować nóg solą, przyjechali ciężarówkami przy pierwszych blaskach świtu. W czteroosobowych zespołach Tygryńcy z płaskowyżu przycinają kilofami w pustynnej skorupie grube na 6–8 cm płyty soli, po czym podważają je długimi żerdziami i wrywają z podłoża. Następnie przekazują je w ręce wykwalifikowanych robotników afarskich, którzy ociosują je w pięcio–siedmiokilogramowe perfekcyjnie wyszlifowane, płaskie „ganfur”, prostokątne tafle o wymiarach 30 x 40 cm każda, co pozwala na dogodne ich przytroczenie do grzbietu dromadera. Na ziemi wstrząsanej napięciami religijnymi dzięki lokalnej ekonomii chrześcijanie i muzułmanie znaleźli zrozumienie.

Warto zaznaczyć, że średnia roczna temperatura powietrza wynosi tu trudne do wyobrażenia 34,4 st. C. W przeciwieństwie do kalifornijskiej Doliny Śmierci, gdzie odnotowano absolutny rekord gorąca, to właśnie miejsce uznawane jest

za najcieplejsze z powodu długotrwałego utrzymywania się skrajnie wysokich temperatur. Aż trudno sobie wyobrazić, że człowiek jest w stanie pracować cały dzień w zabójczym upale wszechobecnego słońca, przy temperaturze zbliżającej się do 50 st. C, oczywiście mierzonych w głębokim cieniu, bez sekundy jakiegokolwiek orzeźwienia. Jest tak gorąco, że – jak mówiono mi niegdyś na pustyni Kara-kum – nawet muchy przestają latać w obawie, że uszną im skrzydła, a jaszczurki wycoczynają na plecach, żeby ostudzić poparzone łapki. Dodać trzeba jeszcze odbijające się od kryształów soli oślepiające promienie. W rezultacie tych surowych, nieprzyjaznych warunków większość robotników cierpi na choroby oczu, od banalnego zapalenia spojówek do odwarstwienia siatkówki. Ich powszednia droga krzyżowa zakończy się wczesnym popołudniem.

MIRAŻ CYWILIZACJI

Nawiązuję rozmowę z kopaczami o pełnym dobroci spojrzeniu oraz powolnym i spokojnym głosie. Mówią, że w ciągu jednego dnia potrafią popęknąć do 250 płytek. To sięgająca zamierzchłych czasów tradycja i źródło utrzymania dla wiosek rozrzuconych na całej depresji. Nie skrywają jednak, że ich mirażem jest miasto.

– Nasi dziadkowie nie znali miasta i jego dobrodziejstw. My natomiast je widzieliśmy i wiemy, że życie jest tam lepsze – mówi Aivar, którego skórę spaliło słońce. – Czasy się zmieniają. Pięćdziesiąt lat temu w twoim kraju ludzie też nie żyli tak komfortowo jak dzisiaj. My też chcemy mieć dostęp do szkół i wiedzy. Poprzednie rządy zmuszały nas do pozostania „dzikimi”, teraz chcielibyśmy polepszenia naszej sytuacji.

Po chwili kontynuuje beznamiętnym tonem, jakby był świadom, że ten zew miasta przypomina mityczne syreny kuszące swym śpiewem żeglarzy pustyni: „U nas mówi się: nie możesz być świadom, nie widząc, ani przeżywać bez przeżuwania. Czas spróbować”.

A nie boisz się utraty tożsamości, że w betonowym mieście staniecie się atrakcją turystyczną, tak jak pijący krew z naciętej szyi krowy Masaje albo Tuaregowie, którzy zagęszczają slumsy Sahelu? „Nie, nie chodzi o jej unicestwienie, tylko o unowocześnienie. W mieście każdy ma wodę. To prawda, że nie będziemy mogli chodzić półnagdy, zwłaszcza kobiety, jesteśmy tego świadomi i wiemy, że to cena, którą trzeba zapłacić, aby móc tam się osiedlić”.

Roboczy dzień dobiega końca, przyjechały ciężarówki, aby zabrać robotników, podczas gdy w swoją wielodniową podróż na płaskowyż wyruszają wielbłądnicy. Niekończący się sznur dromaderów porusza się z dostojną flegmatycznością. Scena ma coś z biblijnego exodusu. Poganiacze maszerują w archaiczny sposób, z rękami przewieszonymi przez krótki drążek umieszczony z tyłu głowy. Kiedy pytam, z czego się bierze taka metoda, nie potrafią odpowiedzieć. Mój przyjaciel Darek Bajkowski wytłumaczył, że jest to związane z oszczędzaniem mięśnia sercowego, po to, żeby serce nie musiało tłoczyć krwi na zbyt duże odległości i zbyt duże różnice wysokości. Sól jedzie do Mekele i Berhale, skąd będzie dystrybuowana na rynki całego kraju. Szacuje się, że każdego dnia, od października do marca, bo w pozostałą część roku upał staje się zaporowy, w całym Danakilu wydobywa się 300 ton soli.

Wieczorem zatrzymuję się w liczącej kilkaset mieszkańców osadzie, leżącej na pograniczu solnej równiny, w której większość Afarów zajmuje się dobywaniem soli. Uwagę przyciąga szafas, w którym muskularny, z nagim torsem Zayn prowadzi „bar”. Na zewnątrz grupka mężczyzn ogląda erytrejską telewizję podłączoną do głośno pracującego generatora i nikt nawet nie zwraca uwagi na przechodzącą obok, bezszelestnie niczym zjawą, karawanę wielbłądów. Zamawiam herbatę i wypyuję gospodarza o mit wolnego nomady, władcy pustyni. „Nie mam wątpliwości, że nasza wojowniczość i bezwzględność powinny być rozcienieczone – podkreśla. – Trudno nam tu żyć. Nasz byt zależy prawie całkowicie od inwentarza, wszystko na nim się opiera. W mieście wszędzie jest woda, tu codziennie musimy daleko

po nią chodzić. Często staje się ona także przyczyną konfliktu między różnymi klanami. Spójrz, w jakich warunkach żyjemy. Żadnej szkoły, dróg, szpitala. Chorego musimy nieść do najbliższej wioski, odległej o godziny drogi piechotą. Ta sytuacja musi się zmienić”.

Ciężkie słowa, które bolą. Przygnębiający może być dla tych nomadów, podobnie jak dla mnogości innych ludów na świecie, fakt niepewnej przyszłości w ich dotychczasowym środowisku. Dlatego niektórzy uciekają się do khata, „sztucznego raj”, godzinami żując liście krzewu dającego efekt amfetaminy. Odurzenie zubożeni, powoduje ożywienie i poprawę nastroju.

HIPNOTYZUJĄCY SPEKTAKL

Kopalnia soli to tylko mały fragment Danakila. Kolejny cel to osoblwa, ze znanych już powodów, mało odwiedzana atrakcja Etiopii – krater wulkanu Dallol. Zostawiliśmy za sobą wielbłądzie karawany, przecinamy słone błota, potem białe podłoże przybiera barwę rdzawoczerwoną i wreszcie szlak się kończy. Pieszko przez dwie godziny wędrujemy niezbyt stromą ścieżką z głębokości 120 m poniżej poziomu morza na leżący kilkadziesiąt metrów wyżej uskoki. W zasięgu ręki pojawia się zdumiewająca kaldera, która wita mnie najbardziej niesamowitym i wspaniałym widowiskiem, jakie matka natura była w stanie stworzyć na Ziemi. Oczy hipnotyzują bulgoczące fumarole, stalagmity, siarkowe tarasy, wynurzająca się z trzewi

ziemi magma, baseny solankowe, gorące źródła i gejzery. Szokują bajeczne kolory i odnoszę wrażenie, że na rozległym obniżeniu o powierzchni kilkudziesięciu hektarów ktoś wylał tony farby żółtej, czerwonej, zielonej, pomarańczowej, brązowej. Natura stworzyła abstrakcyjny obraz olśniewających dziwów przyrody powstałych wskutek działania potężnych sił, które ukształtowały powierzchnię naszej planety miliony lat temu.

Tylko ten sam spektakl, barwna mozaika będąca dziełem gospodarki zachodzących w głębi Ziemi, wart jest tej podróży i na pewno jest zbyt mało adekwatne stwierdzenie, że wynagradza on wszelkie trudy włożone w dotarcie do tego miejsca.

ZMIERZCH TEGO, CO BYŁO

Etiopski temat odświeżam po 21 latach. W ostatnich czasach wyjazd do tego kraju nie wiązał się już z takim zagrożeniem jak niegdyś. Nastąpiły epokowe i radykalne zmiany. Tradycyjna gospodarka związana z „białym złotem” zachwiała się śmiertelnie. Ikoniczny obraz karawan solnych poruszających się przez spaloną słońcem równinę równomiernym, jak w zwolnionym filmie tempem stał się rzadkością. Chińczycy pomimo stawianego oporu Afarów zbudowali drogę, która łączy wyżynę z depresją, i od tego momentu ciężarówki zjeżdżają do złóż soli, ładując tony towaru i jadą do Berhale, gdzie zostawiają wszystko w ogromnym składowisku. Czytam, że ktoś po 13 latach pracy sprzedał siedem

wielbłądów i dwa osły, za co kupił chatkę przy głównej drodze oraz lodówkę i otworzył bar. Inny, nie mając szans na dalszy zarobek, sprzedał zwierzęta do Sudanu na rzeź. Potężne land-cruisery inżynierów górniczych raz po raz przecinają pustynię. W maju 2009 r. rząd Etiopii przyznał brytyjskim firmom prawa do wydobywania soli potasowej, co musiało rozgniewać Afarów, bo zaminowali region i w rezultacie tylko w ciągu jednego miesiąca zginęło 15 osób. Pojawiły się spółki poszukujące ropy. Kanadyjczycki z Allana Potash, międzynarodowej firmy potasowej, rozpoczęli wiercenie 300 studni wokół gejzerów Dallol. Wyrosły międzynarodowe korporacje, istnieją amerykańskie firmy poszukujące ropy. Zbudowano lotnisko. W Ahmed Ela, zapyziałej wiosce kopaczy soli, pojawiła się antena telefonii komórkowej. Jak grzyby po deszczu mnożą się kontenerowe osady, a przy nich i prostytutki. Obiekty przemysłowe znalazły się pod ścisłą kontrolą policji i oddziałów wojskowych. Zmiany w Danakil mają siłę tornada.

Rebelianci dawnych ruchów separatystycznych z bezdusznych Afarów przemienili się w ugrzecznionych przewodników. Na pustyni wyrosło sporo spartańskich noclegowni, jadłodajni. Każdego roku docierało na wulkan Dallol kilka tysięcy amatorów silnych wrażeń.

Według szacunków Banku Światowego od 2000 do 2018 r. Etiopia była trzecim najszybciej rozwijającym się państwem na świecie. W kraju zapanował względny spokój, chociaż duża część Rogu Afryki została dotknięta straszliwą suszą, w konsekwencji zmniejszyły się pastwiska i zginęła duża liczba zwierząt gospodarskich. Dla lokalnych populacji był to dramat nie do opisanego. Po kilku latach powróciły deszcze, ale gwałtowne ulewy doprowadziły do powodzi. W listopadzie 2020 r. nadeszły jeszcze gorsze czasy. Wojna domowa stała się początkiem kryzysu na trudną do wyobrażenia skalę.

Latem tego roku polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ostrzegło, że nie wszystkie miejsca na świecie nadają się na urlop i wypoczynek. Poinformowało o liście krajów, do których podróż obarczona jest dużym ryzykiem. W najwyższym poziomie zagrożenia umieszczono Etiopię, którą stanowczo się odradza, a osoby, które tam przebywają, nawołuje się do natychmiastowego jej opuszczenia.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest reporterem, eksploratorem, odkrywcą źródła Amazonki, twórcą survivalu w Europie.



Afarowie przyznają, że czasy się zmieniły i też chcieliby żyć na innym poziomie. FOT. ARCHIWUM AUTORA